

KAMIL M. KACZMAREK

Instytut Socjologii

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## KONFLIKT MIĘDZY RELIGIAMI W CYBERPRZESTRZENI

*Jesteśmy płodni tylko pod warunkiem, że jesteśmy bogaci w konflikty.*

(F. Nietzsche, *Zmierzch Bogów*)

### 1. KONFLIKT MIĘDZY RELIGIAMI

Religia i Internet posiadają pewną wspólną cechę. W potocznej świadomości łączą się raczej z ideami dialogu i pokoju, a wszelkie związki z walką uznają za dowód zwyrodnienia czy patologii. Tak ideologom Internetu, jak i funkcjonariuszom religii, zwłaszcza chrześcijańskiej, zależy by przekonać nas do takiej wizji. Wydarzenia z 11 września 2001 roku stały się okazją, by na powrót postawić pytanie o zdolność religii do generowania konfliktów. Pozwoliły dojrzeć w potocznym utożsamieniu pacyfizmu z religią przednaukowe uprzedzenie (Durkheimowskie *praenotiones*), z którym walczył już w XIX wieku Herbert Spencer. W swej pracy *Instytucje kościelne* opisał obszernie relacje między religią a wojną i uznał, że przesąd o „wrodzonym” pacyfizmie religii wynika z narzucania naszych ocen etycznych oglądowi rzeczywistości (§ 631).

Jak sugeruje motto niniejszego artykułu, chciałbym zwrócić uwagę na bardziej pozytywne strony konfliktów religijnych. Sądzę, że jednostronnie negatywne podejście do nich wynika w dużej mierze z tego, iż do tej kategorii zalicza się szereg zjawisk, często znacząco różniących się między sobą, przede wszystkim stopniem w jakim zostały użyte środki pozareligijne. Warto więc przypomnieć, że podbój Kanaanu, bitwa na moście Mulwijskim czy nad rzeką Frigidus, rekonkwista, krucjaty, konkwista, wojna trzydziestoletnia, fundamentalistyczny terroryzm różnych wyznań, konflikt w Irlandii Północnej to tylko jedno ekstremum na skali, charakteryzujące się korzystaniem na dużą skalę ze środków militarnych. Po drugiej stronie jednak znajdujemy czysto religijną formę konfliktu – dysputę religijną. Od modnego dziś dialogu międzyreligijnego różni się tym, że obie strony usiłują wykazać drugiej błąd, a najczęściej zdobyć uznanie publiczności czy np. przysłuchującego się władcy, jak w wypadku dysputy między reprezentantami hinduskiej i chińskiej wersji buddyzmu wobec

władcy Tybetu Trisong Decena w VIII wieku (Snellgrove i Richardson 1978: 70-71). Podobny charakter miały debaty połączone z pojedynkami magicznymi między franciszkanami, taoistami i buddystami organizowane przez chanów Mongolii (*ibidem*: 132) albo średniowieczne debaty z Żydami, jak słynna dysputa barcelońska w 1263 roku z udziałem Mojżesza Nahmanidesa, a także dysputa z husytami pod kierunkiem Prokopa Łysego, która odbyła się na Wawelu w 1431 roku.

## 2. POZYTYWNE FUNKCJE KONFLIKTU

Warto na konkretnym przykładzie chrześcijaństwa zwrócić uwagę na kilka pozytywnych funkcji konfliktu religijnego. Chrześcijaństwo wprawdzie nakazuje nadstawianie drugiego policzka, niesprzeciwianie się złu siłą, a także miłowanie swoich wrogów. Aby jednak miłować swoich wrogów i wybaczać im – trzeba ich najpierw mieć. Georg Simmel w swym słynnym eseju o sporze wspomina, że dla Kościoła katolickiego uwikłanie w podwójną wojnę: z herezjami oraz z innymi ośrodkami władzy wpływało bardzo dodatnio na spójność organizacji (2008: 285).

Drugą funkcję konfliktu dostrzeżemy, gdy zajrzemy do *Breviarium Fidei*, wyboru najważniejszych doktrynalnych wypowiedzi Kościoła katolickiego. W zasadzie trudno tam odnaleźć takie, które by nie były sformułowane przeciwko komuś albo w polemice z kimś. Wiemy o tym nie tylko z historycznych komentarzy, w jakie zaopatrzona jest polska edycja, ale również często z samej ich treści, w której kanony zakończone formułą n.b.w. (niech będzie wyłączony – *anathema sit*) są tylko najbardziej ewidentnymi przykładami. Można z tego wyprowadzić wniosek, że to konflikty, a nie harmonijna ewolucja myśli czy pokojowy dialog z oponentami, były głównymi siłami napędowymi rozwoju katolickiej dogmatyki.

Działo się tak od samego początku. Ślady licznych konfliktów, które ukształtowały nową religię, możemy znaleźć w pismach nowotestamentowych. Począwszy od konfliktu między Pawłem a Jakubem (potem znanego z historii jako konflikt z *judai-zantes*), chrześcijanami a żydami, chrześcijaństwem a kulturą i religią helleńską. W Nowym Testamencie znajdujemy też oczywiście podłoże późniejszych, trwających przez stulecia sporów chrystologicznych, począwszy od sporów z doketami, adopcjonistami, aż po spór o przysłowiową jotę w debacie między zwolennikami *homousios* (współistotny) a *homoiousios* (podobny). Ten ostatni wypadek pokazuje, że wpływ konfliktu na doktrynę nie polega wyłącznie na tym, iż w konfrontacji z odmiennym stanowiskiem lepiej uświadamiamy sobie własne. Oto w samym chrześcijańskim *Credo* użyto terminu zaczerpniętego z greckiej filozofii, owej pogardzanej przez Pawła „mądrości ziemskiej”. Walce z wrogami towarzyszy więc uczenie się od wrogów. Przykłady takiego uczenia możemy znaleźć w wielu współczesnych wątkach nauczania i dokumentach kościelnych. Dla przykładu: mimo iż Jan Paweł II walkę z teologią wyzwolenia uczynił jednym z pierwszych punktów pontyfikatu, sam jednak nie wahał się włączyć koncepcji w a l k i k l a s do swego nauczania, sytuując ją wcześniej w odpowiednim kontekście etycznym (por. Kozyr-Kowalski 1992: XLIV).

Uczeniu się od wrogów towarzyszyć może różnego rodzaju mistyfikacja: coś, co przeżyliśmy, przedstawiamy jako coś, co od zawsze było naszą własnością. Przykładem jest choćby oferowanie młodym ludziom zafascynowanym orientalną techniką mantry „medytacji chrześcijańskiej” propagowanej przez o. Johna Maina, która z technicznego punktu widzenia jest identyczna ze swoim orientalnym wzorem, jednak autor przypisał jej wynalezienie Janowi Kasjanowi. Podobnie Ojcowie Kościoła mądrość Greków usiłowali wywodzić od rzekomego wpływu, jaki wywierała na nich myśl Mojżesza (por. np. *Przeciw Celsusowi* 1986: IV, 21).

Nauka od wrogów w trakcie walki, zwłaszcza w formie skrytej pod mistyfikacją, ma jedną zaletę, której nie posiada nauka od partnerów dialogu: nie stwarza problemów z tożsamością. Dialog zakłada zrównanie stron, a przynajmniej mimowolną formalną relatywizację, stwarzać zatem może pokusę przejścia na drugą stronę (np. Anthony de Mello, Thomas Merton). Co więcej, dialog w swej logice skupiony jest na szukaniu tego, co łączy, na budowaniu mostów. Uczestnicy udanego dialogu, znalazłszy „to, co łączy”, mogą rozejść się niezmieleni. Walka nie daje takiego komfortu: wymaga stałej konfrontacji z obiektywnymi kryteriami słuszności, których reprezentantem dla nas jest wróg.

Jak zauważył Jarosław Rudniański, w przypadku walki w „gęstym otoczeniu społecznym”, z jakim niewątpliwie mamy do czynienia w większości współczesnych społeczeństw Zachodu, kluczowym graczem staje się „ten trzeci”, czyli właśnie otoczenie społeczne (Rudniański 1983: 23-24). To o zmianę jego nastawienia tak naprawdę toczy się walka informacyjna, to wzgląd na nie powstrzymuje przed użyciem wszystkich dostępnych środków walki. Ponieważ w społeczeństwach produkcyjnych, jak zauważył Herbert Spencer, dominuje ideologia pacyfistyczna będąca elementem tego, co on nazywał „religią zgody”, dlatego w wielu sytuacjach podstawową formą walki staje się dzisiaj konkurencja. Jak zauważa Georg Simmel, konkurencja może występować w dwóch formach: 1) w pierwszej – jako element uzupełniający w stosunku do walki właściwej, gdy oprócz wykazania niedostatków konkurencyjnego wyznania nie udowodni się, że samemu potrafi się zaspokoić potrzeby religijne lepiej; 2) w drugiej formie każdy z konkurentów dąży do celu, nie trwoniąc sił na szkodenie przeciwnikowi (Simmel 2008: 258). Konkurencja niewątpliwie jest niezwykle korzystna, jeśli brać pod uwagę zaspokojenie potrzeb społecznych.

### 3. WŁAŚCIWOŚCI „WIRTUALNEGO” POLA WALKI

#### A) ANONIMOWOŚĆ

Przechodząc do omówienia Internetu jako pola walki między religiami, wypada zacząć od tej jego właściwości, która uchodzi za szczególnie sprzyjającą konfliktom i podnoszącą ich temperaturę – jest nią anonimowość. Zauważmy najpierw, że prawdziwa anonimowość w sieci jest sprawą prostą. Każde wejście na jakąś stronę internetową powoduje, że serwer, na której ona się znajduje, zapisuje w specjal-

nym pliku (np. combined.log) informację zawierającą adres IP oraz dokładny czas wejścia. Na tej podstawie można zidentyfikować użytkownika (za pomocą jego dostawcy Internetu). Z zapisu można też często wyczytać, że np. został on na daną stronę skierowany przez wyszukiwarke Google oraz jakie pytanie jej zadał, a także pewne informacje o sprzęcie, z jakiego korzysta (za pomocą tzw. User Agent). Aby uzyskać faktyczną anonimowość trzeba zatem być tego świadomym oraz zastosować specjalne środki techniczne (anonimizery).

A zatem to, z czym mamy do czynienia w użytkowaniu Internetu, to tylko różne stopnie złudzenia anonimowości. Dla przykładu: pod każdą wiadomością w portalu dziennik.pl można pozostawić komentarz bez podawania jakichkolwiek informacji na swój temat (administrator poznaje oczywiście nasz adres IP oraz UA). Daje to większe poczucie bezkarności niż w przypadku np. portalu Rzeczpospolitej, gdzie wymagane jest podanie adresu e-mail. Mowa o jednym rodzaju anonimowości: anonimowości jednorazowego komentatora.

Na forach internetowych poczucie bezkarności zależy w dużej mierze od sposobu i stylu moderacji. Dla przykładu na portalu interia.pl w trakcie dodawania komentarza trzeba podać adres e-mailowy, a sama treść ukazuje się dopiero po zatwierdzeniu. Inaczej na Wirtualnej Polsce czy gazeta.pl, gdzie moderator reaguje zwykle *post factum*, zaalarmowany przez innych użytkowników. Wysoki stopień poczucia anonimowości występuje natomiast na portalu onet.pl, co uczyniło z tego forum miejsce cieszące się generalnie złą sławą. Na większości tematycznych forów internetowych obowiązuje rejestracja związana z akceptacją regulaminu. Oznacza to akceptację władzy administratorów i moderatorów oraz przyjęcie stałego pseudonimu – „nicka”, z którym odtąd będą identyfikowane wypowiedzi danego użytkownika.

Pisząc o tajemnicy Simmel zauważył istotną rzecz, która ma – jak sądzę – zastosowanie również do anonimowości w ramach Internetu: może ona ukrywać etyczne zło, ale również „może chronić najwyższe wartości, np. jako subtelna wstydlivość szlachetnej natury, która ukrywa to, co ma najlepszego, aby uniknąć nagród i rozgłosu” (Simmel 1975: 414). Anonimowość w Internecie posiada więc jeszcze jedną ważną konsekwencję: osoba wypowiadająca się w dyskusji czy na blogu poddaje się ocenie wyłącznie ze względu na wartości merytoryczne zawarte w jej przekazie. Dokonuje się abstrakcja od wszystkich walorów pozamerytorycznych, które mogłyby być użyte w walce, nie tylko tych niekorzystnych, ale i korzystnych. Anonimowy dyskutant skryty pod internetowym „nickiem” dobrowolnie rezygnuje z autorytetu, źródłem którego mógłby być jego stopień naukowy, pozamerytoryczna sława, osobisty urok czy fizyczna atrakcyjność. Można domniemywać, że profesor Stefan Niesiołowski czy poseł Janusz Palikot, gdyby wypowiadali się anonimowo, zostaliby wyrzuceni za brak kultury z większości tematycznych forów internetowych, przynajmniej tych sumiennie moderowanych.

Co więcej, wbrew obawom wygłaszanym na początku funkcjonowania Internetu, o wirtualnych tożsamościach można powiedzieć raczej, że są nie w pełni prawdziwe, niż zasadniczo fałszywe. Jak podsumowuje Nancy Baym: „w rzeczywistości sieciowe «ja» wielu, a przypuszczalnie większości osób komunikujących się

za pośrednictwem komputerów jest zbieżne z ich tożsamością poza siecią” (cyt. za: Castells 2003: 138). Innymi słowy, występując anonimowo w sieci, ujawniamy przynajmniej część swej prawdziwej tożsamości, zwykle wybraną część, zaprzęgniętą do interakcji. Będąc starszym mężczyzną, można udawać, że się jest kobietą w młodym wieku, nie można jednak dłużej udawać, że znamy się doskonale na historii Chin, jeśli tego dotyczy dyskusja.

W rezultacie internetowe tożsamości zaczynają uzyskiwać prestiż niezależny od realnej osoby, prestiż wynikający wyłącznie z merytorycznej jakości wypowiedzi.

## B) MATERIALNE ŚRODKI WALKI

O ile anonimowość wydaje się rozszerzać możliwości prowadzenia walki, to inna właściwość Internetu zdaje się je ograniczać. Można powiedzieć, że na pierwszy rzut oka Internet wyklucza z konfliktów wszelkie materialne środki prowadzenia walki.

Przekonanie to wynika jednak, jak się wydaje, z nadmiernej idealizacji Internetu. Idealizacji w dwojakim sensie: z jednej strony niektórym wydawało się, że Internet stanowić może Habermasowską idealną sferę publiczną. Idealizacja Internetu polega jednak również na jego dematerializacji, co przejawia się w nadużywaniu słowa „wirtualny” i przeciwstawianiu go „temu, co realne”. Czy rzeczywistość przestrzeni Internetu jest niematerialna? Bynajmniej. Jest to konkretna przestrzeń, której nie mierzy się wprawdzie w metrach kwadratowych, ale w mega-, giga- czy terabajtach.

Na rzeczywistość, którą nazywamy Internetem, składa się kilka środowisk: World Wide Web, poczta internetowa, listy mailingowe, Usenet, komunikatory i telefonia internetowa, środowiska gier on-line i inne. Dla nas najistotniejszym jest środowisko WWW, w ramach którego mamy dostęp do szeregu możliwości zamieszczania określonych treści w publicznie dostępnych obszarach przestrzeni wirtualnej. Możliwości te są względnie tanie, ale nie całkiem darmowe. W tańszej wersji – odwiedzamy się dostawcy, zgadzając się na publikację jego reklam, w droższej płacimy kilkadziesiąt złotych rocznie za miejsce na profesjonalnym serwerze dającym możliwości instalowania aplikacji typu portal czy forum internetowe, które zdolne jest udźwignąć pewien ruch na stronie. Fakt, że za usługę w postaci miejsca na serwerze płacimy (czy to gotówką, czy w inny sposób), posiada doniosłą konsekwencję: wkraczamy w sferę *stosunków realnych*, a nie tylko idealnych. Rozróżnienie realne/idealne przejmuję z socjologii wiedzy Maxa Schelera (1990). Inspirując się nią, będę mówił o realnych czy – lepiej – materialnych środkach walki, do których zaliczam polityczne, ekonomiczne i demograficzne środki walki. Niematerialne, idealne środki walki mogą mieć charakter emocjonalno-aksjologiczny bądź racjonalny (teologiczny, metafizyczny bądź naukowy).

Zawierając umowę na wynajem miejsca na serwerze, uzyskujemy nad naszym fragmentem cyberprzestrzeni władzę, czyli polityczne środki walki. Nie jest to władza absolutna (taką posiada tylko właściciel serwera), w pewnych obsza-

rach nasza władza nad tym fragmentem cyberprzestrzeni jest całkiem spora. Gdy np. zainstalujemy tam własne forum internetowe, uzyskamy automatycznie status założyciela z wszystkimi możliwymi przywilejami: będziemy mogli usuwać albo ingerować w zawartość poszczególnych wypowiedzi na forum, ograniczać użytkownikom dostęp do poszczególnych działów, karać ich okresowym zakazem wstępu, a nawet usuwać ich z forum czy trwale blokować im dostęp (tzw. banowanie).

Internet nie jest więc jednolitą przestrzenią wymiany opinii. Jest szeregiem połączonych ze sobą królestw, terytoriów, w których prawa dowolnie ustanawiają ich właściciele (mogą dowolnie formułować np. regulamin forum), ale sami stoją ponad nimi. W tym wypadku mamy do czynienia z legalnym (legitymizowanym prawem własności) użyciem materialnych środków walki o charakterze politycznym.

Istnieje jednak też sfera pozaprawnych politycznych środków walki. Są to ataki dokonywane przez hakerów czy crackerów (flood, exploits, SQL injection) powodujące przeciążenie serwera, modyfikację zawartości strony, a nawet przejęcie nad nią kontroli czy zniszczenie wszystkich danych. Najsłynniejszym przypadkiem tego rodzaju działań w kontekście walki religijnej był przypadek ataku na stronę prof. Tomasza Węclawskiego po ogłoszeniu przez niego porzucenia kapłaństwa i apostazji z Kościoła katolickiego. Jak wyjaśnił sam zainteresowany prasie:

Ktoś za pośrednictwem innych serwerów skanuje port tak często, że nasz serwer przestaje odpowiadać – wyjaśnia fachowo. Nie umie jednak powiedzieć, kto i dlaczego to robi: – Póki nie mam dowodów, nie chcę nikogo podejrzewać – tłumaczy. Prof. Węclawski przyznaje jednak, że „dzieje się tak od czasu, gdy ogłosił swoje decyzje”. Przypomnijmy: w grudniu ubiegłego roku profesor poinformował, że odszedł z Kościoła (*Kto atakuje prof. Węclawskiego* 2008).

Nie mając technicznych i prawnych możliwości, jakimi dysponuje policja, sprawstwo tego typu ataków trudno jest udowodnić. Nie jest to jednak jedyny taki przypadek. W Internecie można znaleźć stronę wortalu buddyjskiego (<http://metta.pl/> 2009) zamkniętego z powodu „powtarzających się ataków”. Administrator serwisu w liście do mnie wyjaśnił:

Serwis został bezpowrotnie zniszczony najprawdopodobniej w wyniku działania grupy internetowych chuliganów. Wprawdzie zauważyłem, że atak został wcześniej poprzedzony umieszczeniem w serwisie bardzo dużego zdjęcia przedstawiającego Jezusa Chrystusa to mimo to nie chcemy wiązać tego faktu z niechęcią wobec religii, którą nasz serwis prezentował. (nie ma na to dowodów) (*List mailowy...* 2009).

Podobne informacje otrzymałem z innego forum – wspólnoty Hare Kriszna:

Mieliśmy też atak hackerów, który naprawdę nam zaszkodził, paraliżując naszą stronę na kilka tygodni i zmuszając nas do całkowitej zmiany forum. Nasza strona główna nigdy się od tego ataku nie podniosła, a forum dyskusyjne zostało przeniesione do innego oprogramowania (*List prywatny...* 2009).

Inną siłą materialną mogącą odgrywać rolę środka walki są siły demograficzne. Przykładem, który może zilustrować ich użycie, są serwisy publikujące petycje. Na jednym z nich (proca.pl) zamieszczono pytanie: „Czy chcesz usunięcia krzyży ze szkół?” z wynikiem (na dzień 21.06.2009 r.) 1844 głosów za (78,94%) oraz 492 głosów przeciw (21,06%), co zostało dostrzeżone przez komentatora serwisu wiara.pl, ks. Artura Stopkę (2009). Podobną rolę odgrywają internetowe ankiety ogłaszane przez ogólnodostępne serwisy. W tym wypadku liczba wiernych, a zatem siła demograficzna, przekłada się wprost na zwycięstwo.

Ekonomiczne środki walki w Internecie mogą być użyte nie tylko do opłacenia reklamy własnego serwisu (nie wiadomo mi o takim przypadku). Zwykle używane są do wynajęcia doświadczonych webmasterów, którzy profesjonalnie przygotowują witrynę, zabezpieczają ją przed atakami, zadbają o jej promocję (pozycjonowanie, SEO itp.).

#### 4. INTERNETOWE POLA WALKI

##### A) GOOGLE

Chciałbym podkreślić, że większość przypadków obecności różnych religii w sieci można sprowadzić do względnie pokojowej konkurencji. Osobliwość Internetu powoduje jednak, że konkurencja czasem przekształca się w walkę. Podstawowa forma, jaką przybiera konkurencja, wynika ze sposobu, w jaki najczęściej użytkownicy docierają do interesujących ich treści, a jest nim zwykle skorzystanie z wyszukiwarki. Częstokroć pierwszą stroną, z jaką styka się użytkownik Internetu w Polsce, jest wyszukiwarka Google, która posiada obecnie niemal monopol: wybiera ją 96,8% użytkowników (Gemius 2009). Spoglądając na białą stronę zawierającą niewiele więcej poza nazwą i okienkiem do wpisywania zapytań, można by zadać pytanie: coż może ona mieć wspólnego z walką między religiami? A jednak ma, co wynika z prostego faktu: niewielu internautów dotrze do naszej strony, jeśli znajduje się ona na 70 pozycji w wynikach wyszukiwania. Zilustruje to poniższy przykład.

Wpiszmy w wyszukiwarkę Google zapytanie „Świadkowie Jehowy”: otrzymujemy następujący rezultat: około 144 000 wyników (stan z 12.08.2009 r.). Pierwsza pozycja pochodzi z encyklopedii pl.wikipedia.org. Na drugim miejscu strona www.psychomanipulacja.pl zatytułowana „Świadkowie Jehowy – kim naprawdę są?”, w ramach jej opisu generowanego przez wyszukiwarkę można przeczytać (nie wychodząc ze strony Google) „Kim naprawdę są świadkowie Jehowy – sektą czy niegroźną organizacją? Co mówią byli członkowie świadków Jehowy? Zobacz, co jest u świadków Jehowy najbardziej...”. Na trzecim miejscu strona „Świadkowie Jehowy Pod Lupą”, posiadająca domenę (watchtower.org.pl) niemal identyczną, jak oficjalna strona tej organizacji (watchtower.org). Oficjalna strona świadków Jehowy (www.watchtower.org) znajduje się na 7 pozycji, a przed nią Google wrzuca jeszcze wyniki video dla tego hasła (są to dwa filmy, z czego jeden prześmiewczy, a drugi krytyczny:

„Świadkowie Jehowy – druga strona organizacji”). Zaraz za stroną własną Świadków Jehowy mamy kolejne dwie: „Świadkowie Jehowy – Brooklyn Spółka Bez Odpowiedzialności” (brooklyn.org.pl) oraz stronę „Świadkowie Jehowy – poznaj prawdziwe oblicze sekty” (katolikos.republika.pl), a wreszcie dwie względnie neutralne strony z portali informacyjnych.

Od czego zależy pozycja w Google? Odpowiada za nią opatentowany algorytm, którego szczegóły są utrzymywane w tajemnicy. Z jednej strony jednak sami webmasterzy (twórcy stron) uzyskali pewną wiedzę doświadczalną, z drugiej pewną wiedzę udostępnia sama firma, w postaci wskazówek dla webmasterów (Google 2009). Wiedza ta bywa używana również do walki. W 2006 roku, dzięki zastosowaniu techniki zwanej jako *Google bomb*, po wpisaniu zapytania „siedziba szatana” otrzymaliśmy stronę Radia Maryja. W 2007 roku korporacja wprowadziła modyfikacje do swego algorytmu zapobiegające stosowaniu tej techniki. Oczywiście nadal są używane nieuczciwe techniki pozycjonowania (zwane „black hat SEO” [Search Engine Optimization]), jednak nadają się one raczej do robienia złośliwych dowcipów niż do regularnej walki w Internecie, właśnie ze względu na politykę Google. Ich stosowanie może doprowadzić do zdegradowania, a nawet usunięcia strony z bazy wyszukiwarki.

Techniki promowane przez wyszukiwarke („white hat SEO”), w części mają charakter czysto techniczny. Oznacza to, że większe szanse w tej konkurencji mają grupy religijne posiadające zdolnych amatorów albo które stać na zatrudnienie specjalistów od pozycjonowania. Inne kryteria mają uchwycić merytoryczną wartość strony: Google promuje strony z dużą ilością tekstu, z wieloma podstronami oraz te strony, które są polecane przez największą ilość innych stron, które same z kolei cieszą się poważaniem przez Google (tzw. wskaźnik PageRank, Lech 2008, Google 2009). Oznacza to, że więcej szans na wypromowanie swojej strony mają grupy, w skład których wchodzi większa liczba zdolnych redaktorów, tworzących dużo wartościowych tekstów oraz pozostających w łączności z innymi podobnymi grupami, wzajemnie się promującymi.

## B) WIKIPEDIA

W przypadku większości wyników wyszukiwania w Google (jak powyższy dla zapytania „Świadkowie Jehowy”, ale także „scjentologia” czy „Kościół katolicki”) na pierwszym miejscu widnieje strona *W i k i p e d i i*. Skoro reklamuje się hasłem „Wolna encyklopedia, którą każdy może redagować”, nic dziwnego, że sama stała się areną konfliktów, również religijnych. Nie oznacza to jednak, że łatwo uczynić z hasła encyklopedycznego narzędzie walki. Skoro jedna strona konfliktu może wprowadzić wrogą treść, druga strona może ją usunąć i wprowadzić własną. Zapisy takich posunięć i towarzyszących im dyskusji znajdują się na stronach danych haseł w zakładkach „Dyskusja” oraz „Historia i autorzy”.

W żargonie wikipedystów funkcjonuje termin „w o j n a e d y c y j n a” na określenie sytuacji, „gdy dwóch lub więcej wikipedystów nie zgadza się co do treści jakiegos



hasła i ciągle zmienia treść hasła według własnego uznania”. Jak zauważają redaktorzy tej encyklopedii:

Wojny edycyjne miewają rozmaite motywacje. Zwykle wynikają z niemożności ustalenia wspólnego stanowiska w sprawach „ideologicznych”, co dotyczy głównie haseł religijnych, politycznych i światopoglądowych... (Wikipedia 1).

Częstym argumentem w takich wojnach jest zarzut POV (*Point of View*) np. „Obecnie jest tam dość jednostronny POV działaczy anty-sektowych” (Wikipedia 1). Termin ten oznacza brak neutralnego punktu widzenia, a zatem naruszenie NPOV (*Neutral Point of View*), jednej z kluczowych zasad Wikipedii, która głosi, iż „w artykułach gdzie istnieje różnica poglądów, poglądy odmienne powinny znaleźć swoje miejsce i powinny być potraktowane uczciwie.” (Wikipedia 3). To istotne ograniczenie przyjmowane przez wszystkie strony konfliktów zmusza je do starannego uzasadnienia swych tez, do łagodzenia języka i zamiany sądów wartościujących na opisowe.

### C) STRONY INTERNETOWE

Za Christofere Hellandem przyjmuje się, że religia w Internecie może występować w dwóch formach: „religion online” i „online religion”. Pierwsza „dostarcza zainteresowanym sieciowym podróżnikom informacji o religii”, druga „zaprasza gości do uczestnictwa w religijnym wymiarze życia poprzez sieć” (Brauchler 2007: 331). Pierwsza stanowi formę przejawiania się instytucji religijnych w sieci, ma miejsce zatem komunikacja odgórna (np. strona konferencji episkopatu), druga opiera się na komunikacji wielokierunkowej. Statyczne strony internetowe zaliczają się zwykle do pierwszego typu, stanowią jednokierunkowe narzędzie oddziaływania, nawet jeśli zawierają pewne elementy interaktywne, które jednak w przypadku stron bojowych o charakterze zaczepnym należą do rzadkości.

Jak widzieliśmy, zaraz po Wikipedii najskuteczniejsze w walce na polu Google okazują się strony organizacji antykultowych. Odnoszą one sukces dzięki zasobom ludzkim i informacyjnym. Pewna część osób opuszczających nowe organizacje religijne, zwłaszcza głęboko i personalnie z nimi skonfliktowanych, pierwsze kroki po pomoc kieruje właśnie do organizacji antykultowych. Dostarcza im przy okazji cennych informacji, zwłaszcza w postaci „świadcstwa”, a to w wydaniu apostaty wydaje się wyjątkowo potężnym argumentem (trudno zarzucić mu niewiedzę). Często kierowani tym co Herbert Spencer nazwał stronniczością antyteologiczną, czynnie angażują się w działalność takich ośrodków. Nie miejsce tu na szerszą ich analizę. Pozwolę sobie jedynie na kilka uwag. Często na stronach tego rodzaju znajdujemy dość nieprecyzyjnie sformułowaną definicję „sekt”, którą w praktyce się już dziś nie posługuje. Zwykle strony te zawierają nieco precyzyjniejsze listy kryteriów, za pomocą których czytelnik może sam przypisać tę etykietę określonej grupie. Podstawowym jednak narzędziem walki na tych stronach są *l i s t y s e k t*. Internet jest formą umożliwiającą szybkie uzyskiwanie informacji oraz kształtującą tego typu nawyki poznawcze. Sam

fakt znalezienia danej organizacji na liście obok satanistów czy słynnej z masowego samobójstwa „Świątyni Ludu”, jeśli jest to nawet legalnie działający związek wyznaniowy, stanowi skoncentrowany ładunek informacji negatywnej, niezależnie od tego, jakimi zastrzeżeniami twórcy strony obwarują ową listę. Dla przykładu, strona Centrum Przeciwdziałania Psychomanipulacji ([www.psychomanipulacja.pl](http://www.psychomanipulacja.pl)) zawiera listę 255 „sekt” (niektóre jednak pojawiają się tam kilkakrotnie, np. Kościół Zjednoczenia jako Moon, Sun Myung i ASUWU). Dominikańskie ośrodki informacji o nowych ruchach religijnych i sektach na swej stronie ([www.sekty.eu](http://www.sekty.eu)) wyliczyły 27 grup, a równie popularna strona Stowarzyszenia Effatha ([www.effatha.org.pl](http://www.effatha.org.pl)) – 25.

Najpotężniejszym portalem, stwarzającym przestrzeń wypowiedzi dla osób mających odwagę występować w sieci przeciw dominującej tradycji religijnej, jest portal „Racjonalista”, który sam o sobie pisze:

Pomimo tego, iż wśród naszych autorów są ludzie o najróżniejszych światopoglądach, zainteresowani publicystyką informacyjno-poznawczą w naszym serwisie (m.in. liberalni katolicy, buddyści, postmoderniści, poganie, itd., etc.), jednak celem naszym jest propagowanie wolnomysłcielskiej postawy światopoglądowej, w opozycji do postawy religijnej (*Światopogląd* 2009).

W portalu tym znajduje się 5116 tekstów autorstwa 959 osób. O tym, jak dotkliwie odbierana jest ta krytyka, świadczy powstanie anti-„Racjonalisty” – strony <http://racjonalizm.org/> (obecnie w przebudowie), założonej przez apologetów chrześcijańskich w celu polemiki z artykułami z „Racjonalisty”. Sama konstrukcja serwisu (od działów w menu po treści deklaracji) zawiera wyraźne aluzje, a często zapożyczenia od konkurencji (*O serwisie* 2009). Wśród autorów tego serwisu można znaleźć Jana Lewandowskiego, jednego z filarów serwisów apologetycznych takich jak Katolicki Serwis Apologetyczny ([apologetyka.katolik.net.pl](http://apologetyka.katolik.net.pl)). Znajdziemy tam 22 artykuły jego autorstwa polemizujące bezpośrednio z „Racjonalistą”. Jest on także autorem strony [watchtower.org.pl](http://watchtower.org.pl), polemizującej z doktryną Świadków Jehowy – jak widać zajmowanie podobnej domeny jest często stosowaną techniką walki.

#### D) FORA INTERNETOWE

O ile statyczne strony internetowe dają przekaz zwykle jednostronny – są „religią online”, o tyle środowiskiem wręcz stworzonym dla „online religion” są fora internetowe. Można je podzielić na fora tematyczne i ogólnotematyczne. Fora ogólnotematyczne mają tę zaletę, że stanowią względnie neutralny grunt, na którym mogą zmagać się wyznawcy różnych religii, jednak stosunkowo liberalna moderacja wielu z nich obniża poziom dyskusji. Ciekawszymi pod wieloma względami są tematyczne fora internetowe, zwłaszcza założone przez konkretną grupę wyznaniową. Poniższe zestawienie pokazuje „siłę” największych for religijnych różnych tradycji.

Naturalnie, liczba zarejestrowanych nie pokrywa się z liczbą aktywnych użytkowników, a fakt, że jakieś forum określa się jako katolickie czy muzułmańskie, nie ozna-

Adres	Środowisko	Liczba postów	Liczba użytkowników
<a href="http://forum.wiara.pl">http://forum.wiara.pl</a>	Portal „Gościa Niedzielnego”	431 957	11 508
<a href="http://www.kosciol.pl/forum">http://www.kosciol.pl/forum</a>	Ekumeniczny Serwis Informacyjny	57 067	11 523
<a href="http://forum.oaza.pl">http://forum.oaza.pl</a>	Ruch Światło – Życie	304 403	6 263
<a href="http://www.dyskusje.katolik.pl">http://www.dyskusje.katolik.pl</a>	Salwatorianie	143 998	5 197
<a href="http://forum.ewangelizacja.pl">http://forum.ewangelizacja.pl</a>	Odnowa w Duchu Świętym	137 832	1 557
<a href="http://www.islam.fora.pl">http://www.islam.fora.pl</a>	Islam w Praktyce	26 134	1 383
<a href="https://forum.jewish.org.pl">https://forum.jewish.org.pl</a>	Portal Społeczności Żydowskiej	105 081	1 208
<a href="http://www.forum.katolicki.net">http://www.forum.katolicki.net</a>	Katolicki Portal Matki Bożej Zwycięskiej	24 769	1 197
<a href="http://forum.medytacja.net">http://forum.medytacja.net</a>	Forum e-Budda PL	77 294	996
<a href="http://forum.vrinda.net.pl">http://forum.vrinda.net.pl</a>	Społeczności Wielbicieli Kryszny	116 605	994
<a href="http://www.zawi.webd.pl/forum">http://www.zawi.webd.pl/forum</a>	Protestanci.org	50 724	811
<a href="http://forumfzp.net">http://forumfzp.net</a>	Forum Żydów Polskich	72 615	731
<a href="http://rbi.webd.pl/phpBB">http://rbi.webd.pl/phpBB</a>	Forum Rodzimowierców Polskich	43 619	666
<a href="http://forum.protestanci.info">http://forum.protestanci.info</a>	Protestanci Kościołów ewangelickich i ewangelicznych	51 819	505
<a href="http://forum.nama-hatta.pl">http://forum.nama-hatta.pl</a>	Towarzystwo Wielbicieli Kryszny	10 977	322
<a href="http://forum.paganfederation.pl">http://forum.paganfederation.pl</a>	Międzynarodowa Federacja Pogańska	12 003	261
<a href="http://insanityoffate.home.pl/neopoganstwo">http://insanityoffate.home.pl/neopoganstwo</a>	Forum Neopogan	8 526	149

cza, że uczestniczą w nim tylko wyznawcy danej religii. Na największym forum – wiara.pl został założony wątek namawiający do przedstawienia się i określenia własnej tożsamości religijnej. Oto wynik tej sondy: za katolików uznaje się 60% (392 użytkowników), pogan 2% (14 użytkowników), więcej niż protestantów 1% (13 użytkowników); największą „mniejszością” na forum są jednak ludzie określający się jako ateści 20% (132 użytkowników), a potem „inni” 10% (71 użytkowników). Myliłby się ktoś, gdyby sądził, iż ateści na forum.wiara.pl szukają wiary. Przybywają tam, by walczyć. Oczywiście sytuacje odwrotne również mają miejsce, sami co pewien czas podlegają próbom nawracania na własnym forum (por. forum.ateista.pl 2009).

Tego typu „desant” nie zaszkodzi oczywiście forum wiara.pl, gdzie poza administratorem jest trzynastu moderatorów czuwających i reagujących w razie potrzeby. Jednak mniejsze forum może nie przeżyć zmasowanego nalotu osób obcej wiary. Pokazuje to poniższy przykład.

Niestety, historia śp. forum apologetycznego dowodzi, że nie jest to łatwe. Na utajnionym forum [strzeżonym specjalnym hasłem] toczyły się żywe, ale bardzo merytoryczne dyskusje, natomiast forum otwarte zagryźli nam bracia odłączeni przez niebывale zjadliwe i zmasowane ataki [strzelaj do wszystkiego co ma choćby pozór katolicykości]. Nie sposób było tego upilnować – musielibyśmy mieć armię moderatorów do pilnowania wszystkich wątków o każdej porze dnia i nocy. W końcu nawet na tajne forum włamali się hakerzy i zrobiło się nieprzyjemnie! No i forum zostało ostatecznie pogrzebane i nikt nie ma odważyć go wznowić (*Forum Tezeusz* 2006).

Tego typu inwazje zdarzają się nie tylko na forach katolickich, ale również innych wyznań. Działalność dywersyjna na cudzym forum nie jest łatwa. Wymaga umiejętnego ubierania antagonistycznej działalności w formę względnie kulturalną lub merytoryczną. Częstym zabiegiem jest przybieranie pozy osoby szczerze poszukującej wiedzy, zadającej pytania, podczas gdy w rzeczywistości dywersant ma pogląd wyrobiony i zmierza do przyłapania przeciwników na błędzie. Często wybiera temat kontrowersyjny, jak na przykład na forum.jewish.org.pl (2009) zadaje pytanie o Jezusa w kontekście proroctwa z księgi Daniela albo na forum islamskim (islam.fora.pl 2008) może zapytać: „jak to jest z tym alkoholem? bo się zgubiłem, wolno pić muzułmanom i muzułmankom alkohol czy nie wolno, grzech to czy nie grzech?”, a na odpowiedź, że nie wolno, przypomni muzułmanom, że prorok obiecał w raju strumienie wina. Charakterystyczne, że intruz nie przyjmuje do wiadomości żadnych tłumaczeń, ale tryumfalnie ogłasza „nie potrafisz wytłumaczyć niespójności swojej świętej Księgi”.

Administrator forum.vrinda.net.pl, polskiej społeczności wielbicieli Kryszny napisał w liście do mnie:

Tak, mieliśmy takie sytuacje i to nie raz – głównie próby nawracania przez chrześcijan, otwarte ataki „antysekiarzy” katolickich na naszą tradycję w postach na forum, oraz podszywanie się tego typu ludzi pod wielbicieli Kryszny w celu uzyskania informacji, które mogłyby posłużyć do przedstawienia nas w złym świetle na innych stronach internetowych (*List prywatny...* 2009).

Trudno powiedzieć jakie są zamiary takich dywersantów, można jednak zauważyć szereg korzyści, które odnoszą: po pierwsze, stosunkowo tanim kosztem absorbują czas i energię wroga. Same tylko pytania zmuszają innych do coraz obszerniejszego wykładania własnej wiary. Oczywiście o pełnym sukcesie można by mówić wtedy, gdy uda się takiej osobie doprowadzić rozmówcę do popadnięcia w sprzeczność, zwykle zresztą do tego ma zmierzać cała dyskusja. Dywersant najczęściej nie dopuszcza możliwości, że wyznawcy danej religii również są świadomi istnienia sprzeczności i rozwijają odpowiednie racjonalizacje. Gdy zostanie z nimi skonfrontowany, zwykle pozostaje mu opierać się przed ich przyjęciem. W najgorszym wypadku może liczyć na zasianie pewnych wątpliwości u osób przypadkowo odwiedzających forum. Jednocześnie jednak również strona atakowana odnosi pewne korzyści, co widać na przykładzie innego ataku tego typu: była to prośba o komentarz z odnośnikiem do tekstu uchodzącego za list byłego członka organizacji, w którym pracownicy zostały zebrane wszelkie możliwe przeciw niej zarzuty. Dało to możliwość członkom tej organizacji do otwartego ustosunkowania się do tych zarzutów i rzeczowego ich odparcia.

## 5. ZNACZENIE WALK MIĘDZY RELIGIAMI W INTERNECIE

Jak wielokrotnie podkreślano, charakter Internetu doskonale odpowiada charakterowi wylaniającego się społeczeństwa sieciowego. Według Manuela Castellsa, wyni-

kające z przemian w warunkach materialnych (związanych z pracą i życiem) zmiany w systemie wartości i przekonań sprawiają, że „dominującą tendencją w ewolucji związków społecznych jest wzrost indywidualizmu we wszystkich przejawach” (Castells 2003: 148). Jest to „indywidualizm sieciowy”, blisko powiązany z rozwojem Internetu, w taki jednak sposób, że „to nie Internet tworzy wzorzec indywidualizmu sieciowego, lecz rozwój Internetu dostarcza odpowiedniej platformy materialnej upowszechniania się takiego wzorca jako dominującej formy kontaktów międzyludzkich” (*ibidem*: 151). Więzi zachodzące w ramach Internetu są zazwyczaj słabe – tak jak słabe bywają wspomniane powyżej oddziaływania materialne. Stwarzają one jednak odpowiednie warunki do swobodnego tworzenia własnej tożsamości. Dotyczy to również tożsamości religijnych. Jak zauważa z pewną przesadą Henry Carrigan, „współczesny krajobraz religijny wypełniony jest poszukiwaczami, nie wyznawcami” (Carrigan 2001: 56). Współcześni poszukiwacze, inaczej niż ci z lat 60., nie szukają już instytucji religijnych, aby uzyskać odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Uzyskują je z książek, czasopism i stron internetowych. „Pod koniec XX wieku i na początku XXI to biblioteka i księgarnia stały się sakralnymi miejscami, gdzie poszukiwacze się zbierają, a książki same stały się nowymi sakralnymi tekstami, przecinającymi w wielu wypadkach odłamowe czy duchowe granice” (*ibidem*). Innymi słowy, dzisiejsi „poszukujący” bardziej cenią sobie anonimowość niż wspólnotę, mobilność niż zakorzenienie, co odpowiada dość ściśle charakterystyce wielkomiejskiego anonimowego i mobilnego życia. Obie te cechy znajdują pełny wyraz w Internecie (*ibidem*: 57).

Jak zauważa Castells, Internet „osłabia znacznie symboliczną władzę tradycyjnych nadawców zewnętrznych wobec systemu transmitujących za pośrednictwem historycznie zakodowanych nawyków społecznych: religii, moralności, autorytetu, tradycyjnych wartości, ideologii politycznej” (Castells 2007: 380). Czy jednak rację ma twierdząc, że stanowi to „ostatni krok na drodze do sekularyzacji społeczeństwa” (*ibidem*)? Niewątpliwie ma miejsce osłabienie materialnej siły religii, czyli zdolności do wzbudzania i kontrolowania materialnych sił społecznych (politycznych, ekonomicznych czy demograficznych). Wynika to z tego, że religia w Internecie jest znacznie mniej uwarunkowana przez materialną „bazę” społeczeństwa, stąd ma na nią mniejszy niż dotąd wpływ. Z drugiej strony jednak może uzyskać dzięki temu znacznie większe znaczenie duchowe – jako element kształtujący tożsamość jednostek.

W porównaniu z dawnymi historycznymi formami, jakie przyjmowały antagonizmy religijne, konflikty między religiami w Internecie mogą wydawać się błahę, szczególnie gdy przyglądamy się ich realnym konsekwencjom dla samych wyznań. W przyszłości jednak mogą nabrać zupełnie nowego znaczenia także dla samych wiernych. Przyglądający się im przypadkowy internetowy poszukiwacz sensu zajmuje poniekąd pozycję owego mongolskiego chana, który z wysokości swego tronu przysłuchiwał się debacie między lamą, imamem a franciszkańskim zakonikiem, by ostatecznie opowiedzieć się tylko za jedną ze stron.